



Zofia Kuropatwińska

część III z III

Sygnatura notacji: **N0078**
Data urodzenia: **11.05.1949 r.**
Data nagrania: **5.09.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Antoni Lech Kujawski**
Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 37 min, część III: 72 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Zofia Kuropatwińska: Do tego mieszkania sprowadziliśmy się w 1966 roku. To mieszkanie jest... ma 178 metrów, ale moi rodzice szukali mieszkania większego, ponieważ mieszkanie... przedtem mieszkaliśmy na ulicy Okrąg, gdzie mieliśmy małe trzy pokoje. Rodzina się rozrastała, bo już myśmy wszyscy powoli myśleli o własnych rodzinach. Cała rodzina, wszyscy, cała nasza szóstka studiowała. Z tym że myśmy się wprowadzili tutaj tylko do czterech pokoi. W jednym z pokoi mieszkały jeszcze dwie starsze panie, gdańszczanki, pani Klara Dobrowolska i pani Maria Kamińska. Obydwie już miały dobrze po 70-parę lat. Pani Kamińska chyba już po osiemdziesiątce. Do momentu... Wtedy byłam na studiach na Uniwersytecie Warszawskim i kiedy wróciłam po studiach to obydwie już panie nie żyły. Mama je odprowadziła na drugi świat, odwiedzając w szpitalu i opiekując się pod koniec ich życia. One były niezwykle, były ogromnie z naszą rodziną zaprzyjaźnione, powiedziałabym, że spełniły o tyle swoją rolę pod koniec swego życia, że tutaj dobrze mówiły o naszej rodzinie wśród okolicznych sąsiadów i dzięki temu od razu zyskały tutaj aprobatę mieszkańców tej dzielnicy. To mieszkanie, to jest mieszkanie przy ulicy Danusi 1. I chyba właśnie to mieszkanie pod numerem 3, jest chyba najlepszym mieszkaniem, takim najokazalszym mieszkaniem ze wszystkich tu mieszkań, ponieważ jest to jedyne mieszkanie, które ma z jednej strony werandę, z drugiej strony balkon. Ponieważ gabarytowo jest to duże mieszkanie, w związku z tym bardzo wiele, ja bym powiedziała, że nawet trudno się tu mieszka, prowadząc taki spokojny tryb życia. To mieszkanie było właśnie na taką szeroką działalność. I tutaj, ponieważ wszystkie pokoje są w amfiladzie, tutaj się odbywały sylwestry. Na jednym z sylwestrów, o ile pamiętam, to kiedyś doliczyliśmy się 70 osób. Były osoby, które później spotykały mnie, mówiły, że: „Byłam u ciebie na sylwestra”, ja mówię: „Tak? Nie pamiętam”. Bo wtedy była taka duża działalność moich braci, którzy kończyli studia, byli związani z Kręgiem Starszoharcerskim „Zodiak” przy Politechnice Gdańskiej i właśnie tutaj ta grupa organizowała te takie niezwykle syl-

westry. Pamiętam bal na Gnojnej czy kiedyś sylwester, który udekorowaliśmy jako stary strych, wszystkie pokoje były zawieszane jakimiś częściami bielizny wyciętymi z papieru i wielka pajęczyna gdzieś w kącie pokoju. Były to sympatyczne takie spotkania, ale oprócz tego właśnie tutaj z tego mieszkania wychodziły różne inicjatywy dotyczące i spraw pomocy Polakom na Wschodzie. Tu się spotykali ludzie, którzy myśleli o tym, kiedy było 1000-lecie Gdańska, to zostało... był zorganizowany taki zlot Polonii z całego świata. Tutaj sprawy się jakby... Ojciec był mózgiem bardzo wielu inicjatyw i potrafił bardzo wiele osób zmobilizować do jakiejś myśli, która akurat tutaj w tym domu powstawała. Między innymi w ostatnich czasach, już po śmierci rodziców, jeden z moich bratanków zachęcił mnie do tego, aby zgłosić się i udostępnić mieszkanie na fragment spektaklu, który został nagrany o Ince Siedzikównie. Gdybym się nie dowiedziała, że to o Ince, to pewnie byśmy tutaj telewizji do mieszkania nie wpuścili, ale właśnie Inka Siedzikówna była to postać, o której wiedzieliśmy, znaliśmy jej historię i uważaliśmy, że trzeba się też do tego przyczynić. Ja może jeszcze powiem, że to mieszkanie, w tym mieszkaniu mieszkała również rodzina pani konsul, pani Wannow, która odwiedziła nasz dom, chcąc obejrzeć mieszkanie, do którego zachodziła do swojej ciotki, jak mówi, eklerki jadła na werandzie naszego mieszkania i w 70. latach odwiedziła nasze mieszkanie, przypominała sobie te momenty swojego dzieciństwa. Ostatnio napisała książkę, już będąc na emeryturze, „Byłam i jestem gdańszczanką”. Była to chyba niepospolita osoba jako konsul, ponieważ potrafiła poznać tutaj bardzo wiele osób z inteligencji Wybrzeża, robiła spotkania inteligencji gdańskiej, w rocznicę zjednoczenia Niemiec o dużej, ogromnej skromności osoba i bardzo zainteresowana tym, co się w Gdańsku dzieje.

Antoni Kujawski: Te kontakty z Norwegią to były dopiero po stanie wojennym, tak? Po 13 grudnia czy już wcześniej?

Zofia Kuropatwińska: Nie, były po stanie wojennym, tak.

Antoni Kujawski: Więc może właśnie o tych kontaktach, bo państwo tam byli, oni byli tu chyba, tak? To się dowiemy, jak to było, prawda? Czyli może najpierw to.

Zofia Kuropatwińska: W momencie, kiedy w Polsce nastąpił stan wojenny, ja bym powiedziała, że... z tego, co zapamiętałam, to jako członek Solidarności oświaty, to przede wszystkim mam w pamięci oczywiście dużą pomoc francuską, ale wielką pomoc Norwegów. Ogromnie do tej pory myślę o nich z wielką sympatią. Ponieważ zaczęło się od spotkań, które się odbywały na terenie duszpasterstwa nauczycieli. Po prostu Norwegowie, nauczyciele norwescy jakby z dwóch dzielnic Oslo, Barum i Asker, o ile pamiętam. Po prostu zainicjowali taką sprawę. Każdy nauczyciel norweski mógł przygotować paczuszkę, w której po prostu były takie rzeczy, jak czekolada, kawa, jakieś tam rodzyнки, bakalie i różne inne drobiazgi z życzeniami dla kogoś z polskich nauczycieli. O ile się później dowiedzieliśmy to główną inicjatorką tego była nauczycielka, której mąż pracował w Stoczni Gdańskiej i kiedy nastąpił stan wojenny, został przez policję zgarnięty i przeszedł jakby tak jak reszta stoczniowców te pierwsze godziny tej gehenny takiej po aresztowaniu. Zanim się zorientowano, że on jest Norwegiem, to był w polskim więzieniu. I oni się tak przejęli sytuacją polską, właśnie to małżeństwo, ja bym powiedziała, że... Ta pani mówiła tak, że to, co przeżyła w Polsce, to taki zostawiło na niej ślad, że kiedy była w Norwegii, to tęskniła do Polski, jak była w Polsce, to tęskniła oczywiście do swojego kraju, do Norwegii, ale nie mogła się wyzwolić od tej myśli o tym, co się dzieje w Polsce. I ona była inicjatorką wielkiej pomocy Norwegów dla Polski. Związek Nauczycielstwa Norweskiego, bardzo mi się podo-

bało, że oni jakby mieli świadomość, mieli świadomość wysokiego poziomu ekonomicznego swojego kraju. I jako nauczyciele postanowili, każda z dzielnic Oslo postanowiła, nauczycielstwo z tej dzielnicy postanowiło pomagać nauczycielom w krajach, można powiedzieć, trzeciego świata. Każda grupa miała pod opieką jakąś tam Amerykę tacińską, tam jakiś kraj, nie wiem... Natomiast, kiedy nastął stan wojenny, doszli do wniosku, że jest kraj, który jest dużo bliżej, a który jest w wielkiej potrzebie i zrodziła się inicjatywa. To był chyba jakiś 1983 rok, kiedy grupa nauczycieli norweskich przyjechała i trafiła gdzieś na wieś, i przekazała nauczycielom wielki koszt takich malutkich paczuszek. Ale potem przez rozmowy zorientowali się, że tu jest takie środowisko duszpasterstwa nauczycieli i zaczęli... Chyba to był jakiś właśnie 1983–84 rok. Co roku zaczęli przyjeżdżać w grudniu, przywoząc bardzo dużą ilość malutkich paczuszek, świadczących o ich pamięci, oczywiście przysyłały życzenia, podając swój adres, w związku z tym nawiązały się kontakty między nauczycielami gdańskimi, nauczycielami norweskimi. I w 1987 roku pani Małgorzata Szwejkowska, pani Lidia Janca, całe grono naszej komisji zakładowej postanowiło porozmawiać z nimi i oni byli, wyrazili gotowość zaproszenia naszej grupy do Norwegii. Pojechaliśmy grupką, ile osób było, to już nie pamiętam, ale jakieś tam osiem chyba osób pojechało z Gdańska, nauczycielstwa, o ile pamiętam, to szefowała nam Lidia Janca, ponieważ świetnie zna niemiecki, była z nami Małgorzata Szwejkowska, była pani Daniela Rutkowska, była... No, ja byłam na tym spotkaniu, była pani Maria Katak, była pani również Solik Kiazimowa, też taka niezwykła nauczycielka języka angielskiego. Ona znowu była jako nasza tłumaczka, taka znająca bardzo dobrze angielski, nauczycielka V Liceum Ogólnokształcącego. Myśmy pojechali tam, właściwie trudno było... Myśmy byli właściwie z duszpasterstwa nauczycieli, ale oni nas przyjmowali jako oficjalną delegację Solidarności oświaty. Przyjęli nas tak niezwykle serdecznie, przedstawiając jednocześnie, pokazując nam całą organizację szkolnictwa. Zorganizowali spotkanie na najwyższym szczeblu władz oświatowych norweskich. Tak że zrobili całą konferencję poświęconą Polsce, temu, co się w Polsce dzieje, a przede wszystkim pokazali nam z różnych stron całą organizację szkolnictwa norweskiego, które dla mnie było jakimś wielkim przeżyciem, bo jest to zupełnie inna organizacja oświaty niż w Polsce. Tam nauczyciel jest kształcony bardzo wszechstronnie. Przede wszystkim zauważyłam, że kształcenie nauczyciela jest zupełnie inne niż w Polsce. Nauczyciel jest kształcony ogromnie wszechstronnie. W szkole podstawowej nie ma podziału takiego bardzo wyraźnego na poszczególne przedmioty. Nauczyciel na przykład z dziećmi piecze ciasto i podczas pieczenia tego ciasta przedstawia jakieś elementy biologii, mówiąc o rozwoju drożdży, mówi o tym, skąd sprowadza się rodzynki. W każdej klasie była mapa Europy i mapa świata. Tak że jak wchodziliśmy do sali, to od razu mapa szła w dół i od razu była informacja, skąd przyjechaliśmy, którędy płynęliśmy, tak że dzieciaki od razu poznawały... były elementy geografii. Przede wszystkim są duże mniejsze klasy, lepszy kontakt nauczyciela. Na przykład zdarzyło się, że nauczyciel, mając polskie dziecko, przyjeżdżał do Polski i organizował dla tych dzieciaków podręczniki polskie. Nauczyciel się starał o to, nauczyciel mówił: „Słuchaj, ty masz mamę Polkę, to ty musisz wszystko wiedzieć o Polsce, musisz znać polski, musisz znać norweski, bo tu mieszkasz, musisz znać angielski, bo to jest kontakt ze światem, ale również polski musisz znać”. Nauczyciel mobilizował te dzieci do tego, żeby nie rezygnowały ze swojej tożsamości. Naprawdę ja byłam bardzo zbudowana takim budowaniem człowieka. Oni tam się tak... Jakby patrzenie na człowieka w całości, właśnie ten element wychowawczy w szkołach. Ja tak na przykład zauważyłam, że od małego ta młodzież jest kształcona bardzo praktycznie. Na przykład dzieci same budowały dom, jaki by chcieli mieć w przyszłości, podchodziły do tego też w sposób ekonomiczny. To znaczy dzieci musiały przeliczać, w zależności od tego, jaki dom, ile to będzie kosztowało, w zależności od tego, jak będzie wyposażony, jaki będzie miał dach, czy jakie będzie miało okna. To wszystko dzieci musiały, czy na matematyce, czy na... Tam nie było takiego przedmiotu

jak ekonomia, ale dzieci uczyły się, wszystkie przedmioty były takie bardzo związane z życiem, z tym, co je otacza. Na przykład pokazali nam też takie eksperymentalne nauczanie dla dzieci bardzo zdolnych. Była taka specjalna szkoła, gdzie dzieci nie przychodziły na lekcje, tylko nauczyciel się spotykał raz w tygodniu, dawał zadanie, na przykład: „Słuchaj, ty zrobisz nam pełną informację dotyczącą...”, tak jak u nas byłoby na przykład dotyczącą Powstania Warszawskiego. Nauczyciel ukierunkowywał, w jaki sposób zebrać informacje, ukierunkowywał z kim warto porozmawiać, czy może podsuwał jakieś materiały, natomiast dziecko przez tydzień już pracowało samo. U nas na przykład byli zdziwieni: „Co, u was nauczyciel odpytuje ucznia na każdej lekcji? To znaczy odpytuje każdego ucznia z tego samego? To jest nudne. To tak, u nas to jakoś jest inaczej”. W każdym razie to zderzenie z tą oświatą. Właśnie tam pierwszy się spotkałam i tego u nas nie było, teraz już może jest częściej, są te klasy integracyjne. Tam w szkołach podstawowych było dwóch nauczycieli. Jeden prowadził lekcje, drugi z tyłu sprawdzał, czy dzieci wszystkie mają odrobione lekcje, jak prowadzi zeszyt. Oczywiście to jest sprawa pieniędzy na oświatę właśnie. Te pieniądze na oświatę również w Polsce muszą się znaleźć. Ale od razu nam powiedzieli, że u nich 11–12% dochodu narodowego, a jaki jest ten dochód w porównaniu z polskim dochodem, to my wiemy, znaczy porównanie jest, jak to wygląda, w każdym razie, mimo dużo większego dochodu, 10–11% czy 11–12% dochodu idzie na oświatę. Oni się nas pytali: „No, dobrze, jeżeli u was idzie tylko 3% dochodu narodowego na oświatę, to na co idzie reszta?”. Myśmy się uśmiechali. To były te czasy, kiedy myślę, że najwięcej szło na wojsko czy policję. Pod koniec naszego pobytu doszło do podpisania takiej współpracy między naszym związkiem Solidarność a związkiem nauczycieli norweskich. Ja osobiście byłam przeciwna podpisaniu tej współpracy, bo uważałam, że myśmy, my jako grupa nie reprezentujemy jeszcze niczego. Ale to był już czas Okrągłego Stołu, więc była jakaś nadzieja na to, że Solidarność znowu powstanie. Teraz, kiedy było 25-lecie Solidarności, to postanowiliśmy zaprosić Norwegów na to spotkanie. Znowu było ogromnie sympatyczne, ponieważ oni zobaczyli w naszej kronice duszpasterstwa nauczycieli właśnie fragmenty opisujące pomoc ich dla nas. Myśmy tu zorganizowali ich pobyt, zwiedzanie Gdańska i pobyt w rodzinach. Bardzo byli nam wdzięczni za ten pobyt tutaj na 25-lecie, uczestniczyli we wszystkich uroczystościach 25-lecia Solidarności oświaty. Łącznie z balem w Panu Tadeuszu pod Gdańskiem. Tu jest zdjęcie zespołu pracowników przed budynkiem filii Fabryki Aparatów Elektrycznych pana Szpotańskiego w Międzyzlesiu. Ojciec tu jest zaznaczony, w tym miejscu stoi, wśród tych pracowników. Był to bardzo dobry zespół, pracujący prawie całą wojnę. Jak wyglądała ta fabryka, to widać tutaj na tych zdjęciach. Tu jest zdjęcie laboratorium Kazimierza Ulejtnera w tej fabryce. Autor, czyli mój ojciec, jest tutaj na tym zdjęciu. Tu jako monter urządzeń elektrycznych i tutaj pokazana sama fabryka. Była to fabryka pięknie zorganizowana i pracująca prawie całą wojnę. Wojna spowodowała, że rodzice od momentu swojego małżeństwa 17 razy zmieniali mieszkanie i to jest pierwsze z tych mieszkań, właśnie w Międzyzlesiu. Ojciec pracował wtedy w Fabryce Szpotańskiego, a rodzice mieszkali u państwa Krasnowolskich. Tu zdjęcie z przyjaciółmi, niedaleko Międzyzlesia. Tu jest rodzina mojej mamy, tu jest moja mama, brat, który zginął we wrześniu 1939 roku i mama, wielka patriotka z ojcem, po którym odziedziczyła swoje duże zdolności matematyczne. A tu jest moja mama z moim najstarszym bratem, najmłodszym Powstańcem Warszawskim, który w wieku 10 miesięcy przeżywał powstanie w piwnicach Warszawy. Tu zdjęcie mojej mamy z czasów wojny, bo rodzice pobrali się w 1942 roku. Zawsze pamiętam, że mówiono, że na weselu był tort z fasoli, a mama brata ślub w zwykłej granatowej sukience. Tak się moi rodzice... Tu plecak widać. Tu napisane, że to w okresie powstania. Nie jestem pewna, czy to takie właśnie zdjęcie z tego czasu. To są zdjęcia z pracy członków Starszoharcerskiego Kręgu „Wodnik”, który powstał zaraz po wojnie przy Politechnice Gdańskiej. Właśnie przy remoncie łodzi, przy budowie. Tu na pierwszym planie jest obecna pani profesor Marian-

na Sankiewicz-Budzyńska, profesor wydziału elektroniki Politechniki Gdańskiej. To jest zdjęcie mego ojca, który płynie ze swoim najstarszym synem i z dwójką braci, Stasiem i Krzysiem Małkowskimi. Stanisław Małkowski jest obecnie księdzem, który bardzo dużo robi dla dobrej polskiej sprawy. Ojciec mimo swojego ogromnego obciążenia pracą zawodową, nigdy nie skąpił czasu swoim pociechom. Bardzo często wychodził z nami na spacer i tu jest właśnie ojciec, tu jesteśmy wszyscy oprócz pierworodnego. Zbyszek, Piotr, Marysia, najmłodsza Wandzia i Zofia. Tu jest zdjęcie drużyny, 18. Drużyny Harcerzy imienia „Żałogi ORP Orła”, której drużynowym w latach 1962–65 był mój najstarszy brat, a 1965–71 mój brat Zbigniew. To jest właśnie świetna, jedna z lepszych drużyn gdańskich, żeglarska drużyna wychowała kilku kapitanów Żeglugi Wielkiej. Była to taka gromada młodzieży, która była przy jednej ze szkół podstawowych, ale w tej drużynie były również dzieci naszych przyjaciół, czyli była to młodzież z całego Gdańska. Na przykład tu jest Andrzej Wąsowski, który przyjeżdżał z Gdyni na spotkania. Tu mamy zdjęcia pani generałowej Zaruskiej, którą odwiedzałam w czasie swoich studiów w jej willi na Żoliborzu. Odwiedzała pana Laudańskiego, przyjaciela swojego męża, który był pierwszym kapitanem żeglugi jachtowej w Polsce. Miał ogrodnictwo blisko naszego domu, pierwszego domu przy ulicy Okrąg. A tu jest zdjęcie Mariusza Zaruskiego, generała Mariusza Zaruskiego, o którym się niewiele mówiło, ponieważ w 1941 roku zginął w Chersoniu w sowieckim więzieniu, a był człowiekiem, który był założycielem górskiego pogotowia ratunkowego, ale również kapitanem Zawiszy Czarnej. Niezwykły człowiek. Malarz, poeta. Tu mamy zdjęcia całej grupy z Klubu Inteligencji Katolickiej, która pojechała do Rzymu na spotkanie z Ojcem Świętym. Samo przygotowanie tego wyjazdu było bardzo staranne. Było kilka spotkań związanych... w których wszyscy uczestnicy poznawali kulturę Włoch, malarstwo Włoch. Każdy z pielgrzymów miał drewniany krzyż ze znakiem, kiedy jest ta pielgrzymka, na jakiej trasie i tu jest zdjęcie mego ojca z Ojcem Świętym. Którego rozmawia tu z Ojcem Świętym. Tu jest pozwolenie Urzędu Wojewódzkiego, wydziału do spraw wyznań, który 23 lipca 1981 roku wyraził zgodę na ustawienie krzyża na cmentarzu na Zaspie. Ojciec był głównym organizatorem tego ustawienia krzyża. I niedługo potem zostało to zrealizowane.

Antoni Kujawski: A cmentarz ten kryje prochy także gdańszczan, którzy zginęli w Stutthofie.

Zofia Kuropatwińska: Tu jest zdjęcie całej grupy, która była na Ukrainie. Bezpośrednio tu jest zdjęcie we Lwowie. Wyprawa była bardzo ciekawa, objechaliśmy wszystkie ciekawsze miejsca, szczególnie związane z naszą historią, z trylogią Sienkiewicza, Zbaraż, Bar i to są ludzie z Klubu Inteligencji Katolickiej. Tu są zdjęcia całego mojego rodzeństwa z rodzinami. Najstarszy brat ze swoimi czterema synami, brat Zbigniew, który był chory na cukrzycę, niestety nie żyje, z żoną i swoim najstarszym synem. Jeszcze ma dwójkę dzieci, Basiunię i Wojtka, tu jest Michał. Tu jest moja siostra, która skończyła Akademię Medyczną, ze swoimi przyjaciółkami z chóru. Tu jestem ze swoją babcią. Tu jest mój brat. Akurat zdjęcie jest... On ma też trzech synów, ale tu akurat to zdjęcie, które zostało umieszczone to jest z księdzem Andrzejem Janickim, kolegą mego ojca, który pracuje w [Fawley Court] pod Londynem. A tu jest moja siostra najmłodsza z czwórką swoich dzieci. Najstarszego też nie ma, ma piątkę dzieciaków. Wszystkie dzieciaki tutaj. Córeczka, Marysia, Staś, Antek i Franek. Tu jest zdjęcie moich rodziców w czasie 50-lecia, uroczystości 50-lecia małżeństwa, a tutaj na tle domowych księzek jest 13 wnuków, 13 chłopaków i na tle księzek dwie dziewczynki. To jest książka pani Anne Montel-Girod, Francuzki, która adoptowała dziewczynkę z naszego ośrodka adopcji, gdańskiego i napisała wspomnienia o historii adopcji. Myśmy jako fundacja, która powstała przy ośrodku adopcji wydali tę książkę, przetłumaczyliśmy na język polski i wydaliśmy w Polsce. Zachowała się kronika z okresu międzywojennego tej

drużyny, którą prowadził ojciec. Zatytułowana tak, jak widać, „Życie piątki” i to jest ta taka najbardziej oficjalna kronika, w której wpisywali się różni ciekawi ludzie, którzy odwiedzali drużyny czy odwiedzali obozy, na które wyjeżdżała drużyna. Na przykład mamy tutaj wpis, jeden z obozów był zorganizowany w Lewuszczyku właśnie od 24 czerwca do 4 sierpnia w 1936 roku. I tu są różne wpisy ciekawych ludzi, którzy drużynę odwiedzali. Tu jest historia otwarcia obozu, jednego z obozów. Gdzieś w okolicach Mikulinczyna. Tu na przykład wpisały się studentki ze Lwowa, wesoły bardzo wpis. Tu jest wyprawa, którą drużyna zrobiła. Najpierw jadąc do Holandii na Jamboree, a potem objechali kawałek Europy, zwiedzając co ciekawsze miejsca. Dworek w Zakopanem, w którym drużyna mieszkała w czasie jednego z obozów. Bardzo ładnie zresztą narysowany przez utalentowanego Leszka Nowakowskiego, który był członkiem drużyny. Były również wesołe rysunekki w tej kronice, ponieważ jeden z obozów jakoś tam był nazywany chyba „Kraina krasnoludków”, a to podobno, historia mówi, że to mój ojciec, a krasnoludki myślą: „A on zna takie piekielne siły, że nas zamieni w tyse kobyły”. To jest z archiwum teczek materiałów związanych z harcerzami 5. Warszawskiej Drużyny, a tu na wierzchu mamy gazetki z okresu okupacji. Ojciec w czasie okupacji zbierał wszystkie materiały i przed samym Powstaniem Warszawskim zakopał dwie skrzynie gazetek z tego okresu. Niestety jedna zaginęła, a z drugiej jeszcze do tej pory ocalało trochę materiałów. To są autentyczne gazetki, które były wydawane w czasie okupacji. Tu są autentyczne gazetki z czasów okupacji, które ocalały. Na przykład tutaj mamy z 8 lipca 1943 roku, „Generał Władysław Sikorski nie żyje” i opis tej sytuacji. Tych gazetek, jak widać, jest sporo o różnej tematyce. Niestety już część po wojnie zaginęła. Myślę, rzeczywiście może warto to przekazać do jakiegoś archiwum, które może wykorzystaloby te materiały. Otworzyliśmy jedną z teczek, którą ojciec założył, zbierając materiały dotyczące historii swoich harcerzy i to jestteczka dotycząca Zdzisława Marchwińskiego, który został rozstrzelany, kiedy miała przyjechać komisja do Oświęcimia, ponieważ on mizernie wyglądał, więc nie pasował do opisu robionego przez Niemców. Był przyjacielem brata mojej mamy, harcerzem. Wpadł zaraz po... kiedy spółdzielnia szklarzy została zadenuncjowana i niestety znalazł się w Oświęcimiu. Po drodze był jeszcze w Pawiaku i na przykład tutaj mamy piosenki, które on, będąc na Pawiaku... piosenki harcerskie, które spisywał w ten sposób jakoś przypominał sobie te dobre czasy harcerskie, kiedy był na wolności. Właśnie z tych jego materiałów, z tych drobnych zapisków zostały przepisane, na przykład jest lista piosenek, tych śpiewanych przez harcerzy 5. Warszawskiej Drużyny, wykonana przez niego w malutkim kalendarzyku w lipcu 1940 roku. Tu jest więcej materiałów, jego listów, oczywiście wszystkie były pisane po niemiecku z Oświęcimia albo do swojej siostry, albo do swojej rodziny i są listy również rodziny do ojca. Wszystkie tłumaczenia jego listów tych właśnie z Oświęcimia na język polski. O ile dobrze pamiętam, tych teczek dotyczących poszczególnych harcerzy było 168. Tu mam materiały poświęcone poszczególnym harcerzom. Tu jest o Napoleonie Nowosielskim. Tu jest materiał poświęcony Jerzemu Jurkowi. Oczywiście tak jak powiedziałam, większość z nich zginęła w czasie wojny, ale są to często życiorysy napisane przez rodziny tych harcerzy. Tu jest materiał o wyprawie żeglarskiej Staszka Jaksy Bykowskiego z żagli, który był numer w 1959 roku wydany, ale opis jego wyprawy... Oni dokładnie dopłynęli do Gdyni już po wybuchu wojny. Tu jest znowu historia Władysława Sroczyńskiego. Historia z działalności. Wszystkie wspomnienia z działalności okupacyjnej i powstańczej. Akurat Władysław Sroczyński to był ten, któremu się udało przeżyć wojnę. Niemcy chcąc zastraszyć Polaków, wywieszali ogłoszenia ze wszystkimi, których rozstrzelali. Tu jest, na tym ogłoszeniu jest Tadeusz Dąbrowski, jeden z „piątaków”, z 5. Warszawskiej Drużyny Harcerzy, przyjaciel mego ojca, który w 1940 roku już został aresztowany, znalazł się w Oświęcimiu, ponieważ znalazł się tam z młodszym bratem, który zmarł, nie wytrzymał obozu, on został wypuszczony i od razu przeszedł do konspiracji. Niestety niedługo potem podobno zadenuncjowany przez kolegę, został aresztowany i mimo

że jest na tej liście, zawsze się mówiło, że nikt nie widział podczas tego rozstrzelania Tadeusza Dąbrowskiego. Wszyscy myślą, że musiał być zakatowany podczas przesłuchania. Bardzo dzielny i niezwykle człowiek. Tu mam historię Leonarda Pacewicza, świetnego też członka 5. Warszawskiej Drużyny. Jak tutaj on pisze: „Mam 4 zamężne córki, 13 wnuków i 5 prawnuków”, Tak jak powiedziałam, wszyscy ci, którzy wojnę przeżyli, wiedzieli, że życie jest rzeczą ważną. On tutaj, kiedy pisał do ojca, to napisał również na przykład: „Co mi dało harcerstwo? Utrzymanie w wierze, patriotyzm, poczucie przyzwoitości w postępowaniu, poczucie odpowiedzialności za kolegów i odwagę w potrzebnym zakresie”. Następna teczka jest poświęcona Sławomirowi Siwikowi. Sławomir Siwik został aresztowany bardzo wcześnie, zaraz na początku 1940 roku i do 1966 roku się nie odzywał, i w 1966 roku napisał list z Kanady. Udało mu się przeżyć, jak napisał: „Z 500 ludzi naszego transportu teraz żyje sześciu”. On wszystko wytrzymał i po wojnie uczył, oprócz tego, że skończył architekturę, uczył młodzież kanadyjską pływania. Jeden z jego uczniów dostał się aż... wyjechał na olimpiadę i kompleks basenów w Kanadzie jest imienia Sławomira Siwika. Tutaj mamy listy Sławomira Siwika do mojego ojca, który opisuje swoją historię, swoje życie. Była bogata korespondencja mego ojca właśnie z nim. Zaangażowany w sporcie, przysłał również kalendarz kanadyjski, gdzie jest jego zdjęcie, właśnie jego jako człowieka, który przyczynił się do sportu kanadyjskiego i trudno mi znaleźć to zdjęcie, ale wiem, że to zdjęcie w tym kalendarzu jest. Tu są sportowcy i trenerzy kanadyjscy. O, właśnie, to jest jego zdjęcie. Tu jest teczka poświęcona Jerzemu Ruśkiewiczowi, który również bardzo intensywnie korespondował z moim ojcem. Jest to człowiek, który jako przedstawiciel swojej firmy, jak napisał, kilkakrotnie objechał cały świat. Właśnie dzięki harcerstwu i dzięki tym ciężkim czasom wojennym miał właśnie doskonały kontakt z ludźmi i potem jego historia pracy zawodowej jest niezwykle interesująca ze względu na ilość krajów. O, właśnie, na przykład tutaj: „W 1988 roku przepodróżowałem 172 dni, odwiedzając Chile trzy razy, Turcję dwa razy, San Domingo, Maroko, Hiszpanię, Urugwaj, Egipt. Żona Mila była ze mną w Turcji, w Hiszpanii”. „Od 1960 roku pracuję w firmie Johnson&Johnson. We Francji johnsonizowałem francuską firmę, którą kupiliśmy. Praca inżyniera w dziale międzynarodowym brała i nadal bierze udział do wszystkich części świata. Do tej pory mam na koncie 83 rozmaite kraje. Większość po kilka razy”. Tu jest bardzo dużo znowu listów do ojca i kartek z jego podróży. Kartek z podróży po całym świecie. Tu następna teczka Czeska Czerwińskiego. On, o ile pamiętam, to bardzo dokładnie opisał swoje przeżycia w obozie koncentracyjnym właśnie w Oświęcimiu. Z jego opisów, z jego dokumentów moja mama czerpała materiał do stworzenia książki o tej 5. Warszawskiej Drużynie Harcerzy i o ich pobycie w Oświęcimiu. Na przykład tu jest cały rozdział poświęcony medycynie w obozie oświęcimskim, tu jest część, którą napisał pod tytułem „Dlaczego przeżyłem obóz?”. Jest taka część jego rozważań, trudno mi teraz znaleźć, ale o ile pamiętam, taki rozdział, który zatytułował: „Prawie jak spowiedź”. Opisał właśnie takie bardzo trudne sytuacje, które przeżywali w Oświęcimiu w kontaktach... Te kontakty Niemcy a Polacy, Polacy a inne narodowości. Bardzo ciekawie i wnikliwie opisana właśnie psychologiczna strona tych wszystkich trudności, jakie przeżywali wszyscy więźniowie. Tu jest jeszcze jedna teczka, taka bardzo związana z rodziną, poświęcona Leszkowi Godlewskiemu. Był studentem już wtedy politechniki, był bratem mojej mamy, koniec lat 30. był studentem Politechniki Warszawskiej, ale przed samą wojną właśnie wszystkich młodych ludzi brano do wojska i między innymi on też trafił. Niestety już 5 września pod Piotrkowem Trybunalskim zginął. Tu są jego listy do mojej mamy, do swojej matki. Jeszcze jego pamiątki z jego życia. Pamiątki, które... Właśnie wypis z aktu śmierci. Moja mama razem ze swoją matką później szukały jego prochów w listopadzie 1939 roku. Poznały jego szczątki po swetrze, który miał, sweter był robiony przez babcię na drutach. Babcia zbierała... potem zbierała wszystkie pamiątki po nim. Tu jest jego list z Jamboree z 1937 roku jeszcze. Jego notatki z książeczki harcerskiej, w jakich obozach brał udział, jakie miał od-

znaczenia. To już jest taka rodzinna pamiątka po naszym wuju. Jedziemy na Ukrainę, dokładnie wyjazd był 17 sierpnia 1991 roku. Najpierw pierwszy nocleg był w Kodniu, a drugi nocleg był już w Żytomierzu. I rano zostaliśmy poinformowani przez księdza biskupa, że został wprowadzony stan wyjątkowy na terenie całego Związku Radzieckiego. Był taki moment zawahania, czy wracamy, czy jedziemy dalej. Na szczęście jechaliśmy autobusem, który był załatwiony przez towarzystwo ukraińskie i przewodnikiem nam był, z ramienia tego towarzystwa, pan Władysław Smolij, Ukrainiec. I doszliśmy do wniosku, że chociaż ten autokar był straszny, warunki tam były okropne, myśmy kijem podtrzymywali okno, żeby było otwarte, ale doszliśmy do wniosku, że ten autokar nas chroni i możemy kontynuować całą wyprawę. Następne miejsce, do którego zajechaliśmy, to był Berdyczów. Tam był niezwykle ksiądz, który się nazywał Bernard Mickiewicz. Podobno jakiś potomek tego naszego Adama Mickiewicza, który przeżył zesłanie, ogromnie nam dużo ciekawych rzeczy opowiadał, przejechał z nami spory kawałek naszej wyprawy. Myśmy dla niego wieźli mnóstwo paczek. Ten autokar był zapakowany, można powiedzieć po sufit, bo wieźliśmy bardzo dużo darów jakichś drobnych, ale również i, o ile pamiętam, całą drogę krzyżową do jednego z kościołów, nie mówiąc o naczyniach liturgicznych. Można powiedzieć, że tutaj w Klub Inteligencji Katolickiej zaangażowali się nie tylko ci, którzy wyjeżdżali, ale również cały Klub Inteligencji Katolickiej gdańskiej i była mobilizacja również i wielu księży, tak że wieźliśmy do różnych kościołów bardzo wiele darów. Ja tak nawet się zastanawiałam, mówiąc własnemu ojcu, mówię: „Tato, czy ty się nie boisz, że my tego nie zmieścimy?”. Szczególnie, że ten autokar na granicy, dojechaliśmy polskim autokarem do granicy Polski z Ukrainą, a potem przeszliśmy na ten ukraiński, który był jeszcze mniejszy i ja mówię: „Przecież to niemożliwe, że my się tu zmieścimy”. Ojciec mówi: „Ja się też boję, ale co się da zapakować, to pchajmy”. I rzeczywiście zawieźliśmy tam bardzo dużo rzeczy wtedy. Tu jest właśnie kościół w Winnicy. Później byliśmy w Barze. Wszędzie mieliśmy poczucie, że wszystkie kościoły na trasie, którą przebywaliśmy, wszystkie są przez ludzi odnawiane. Była taka niezwykła mobilizacja miejscowych ludzi i wszędzie, oczywiście niektóre były w strasznym stanie, ale tutaj na przykład mieszkanki Baru przy odbudowie klasztoru, wszyscy, właśnie i kobiety, dzieci często pracowały. Kościoły często były w bardzo opłakanym stanie, ale widać było, że to wszystko starają się odnawiać, tam, gdzie tylko odzyskują kościół, to od razu z miejsca jest odnawiany z wielkim trudem, ale tu jest zdjęcie. Kamieniec Podolski, ta twierdza, w której podobno się Wołodyjowski wysadził w powietrze, tu jest taka rzeka Smotrycz, jakby obejmująca tę twierdzę. Miejsce jest niezwykle piękne. Tak myślałam, że jakbym miała gdzie zamieszkać, to właśnie w Kamieńcu Podolskim. Tak mi się ono... Sam Kamieniec tak mi się ogromnie podobał. I twierdza w Chocimiu. Zbudowaną w XII wieku przez Turków. Był to taki czas właśnie, czas stanu jakby wyjątkowego i na przykład w Czerniowcach natknęliśmy się na antykomunistyczną manifestację. Była grupka trójki młodych ludzi na tej naszej wyprawie, która również oderwała się od naszej wyprawy i wyskoczyła w Góry Czarnohory, i później się z powrotem dołączyła. „Dotarliśmy, byliśmy... Leżało najbliżej... O, Stanisławów był najbliżej Gorganów. Dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli tu dwa noclegi. Po przyjeździe Zbyszek poszedł na dworzec dowiedzieć się, jakie są połączenia z Jasiń. Za zgodą kierownika naszej grupy, następnego dnia rano wyruszyliśmy na podbój Gorganów. Wzięliśmy ze sobą trochę chleba, ser, masło, jedną konserwę. Na dworcu sporo czasu zajęło nam dowiadywanie się, z którego peronu odchodzi nasz pociąg i gdzie można kupić bilety, dosłownie na minutę przed odjazdem pociągu dowiedzieliśmy się, że tenże już stoi, za chwilę odjedzie. Pobiegliśmy na peron, wskoczyliśmy do pociągu”. Kołomyja i Stanisławów. Czasami te spotkania z tymi księżmi były bardzo smutne, ponieważ na przykład ksiądz Halimurka powiedział, Kazimierz Halimurka, który pracuje w Stanisławowie, powiedział, że ludzie, mieszkańcy, nie ma tu żadnego życia kulturalnego, że właściwie ludzie idą do pracy, a potem tylko piją i że przyciągnięcie ich do kościoła jest, czy w ogóle

uporządkowanie ich życia jest ogromnie trudne i praca księży w związku z tym też jest bardzo trudna. Tu właśnie spotkanie z księdzem Halimurką, młodziutkim księdzem. Tu katedra zamieniona na muzeum. Pomnik Adama Mickiewicza. To jest Stanisławów wszystko. I kościół w Buczaczu. Odnawiany kościół. To było bardzo niezwykle spotkanie z siostrą, która... Z siostrą zakonną, starą harcerką, która nas jeszcze zaciągnęła... Siostra Maria Irena, niepokalanka z Szymanowa, która zaciągnęła nas do Jazłowca. Nie mieliśmy już czasu, ale ona powiedziała, że koniecznie musimy obejrzeć Jazłowiec i właśnie pokazała nam te ruiny zamku, i klasztor w Jazłowcu, i grób siostry Darowskiej. Tu byliśmy na kazaniu księdza Trofimiaka, który pięknie mówił po ukraińsku i pięknie po polsku. Obok mnie na przykład w czasie mszy była pani, która pięknie śpiewała również, najpierw pieśni ukraińskie, a potem po polsku. Tu było akurat poświęcenie tej, po jakimś tam drobnym remoncie w Buczaczu, tego kościoła i właśnie wszystko się odbywało w dwóch językach. Biskup mówił w dwóch językach, mówił kazanie.

Antoni Kujawski: To jest ta siostra, tak?

Zofia Kuropatwińska: Tu jest siostra Maria Irena przy grobie siostry Marii Letitii, zamordowanych w 1944 roku, bo właśnie tam były te straszne mordy ukraińskie. I tu są katakumby w Parku Jazłowieckim. Tu jest siostra matka Marcelina Darowska. Tu jest błąd, widzę. Założycielki zgromadzenia sióstr niepokalaniek. I Tarnopol, i Zbaraż. I Krzemieniec. W przepięknym Krzemieńcu jest przepiękna rzeźba Juliusza Słowackiego. Ta rzeźba jest w kościele, który nigdy nie został zamknięty z powodu tej rzeźby, ponieważ ona została wpisana na listę dorobku kultury światowej, ta rzeźba i oni bali się zamknąć, władze radzieckie bały się zamknąć ten kościół, ponieważ on był znany z powodu tej rzeźby. I w Poczajowie, ławra Poczajowska, w którym obejrzeliśmy niestety antypapieskie i antypolskie ulotki i tutaj też jest taka notatka, że: „Również była awantura, którą zrobiły nam dwie kobiety, gdy chcieliśmy je sfotografować”. Ławra Poczajowska, przepiękna, ale jednocześnie przez ten nastrój, taki anty Ojcu Świętemu, było nam tam smutno. I Tarnopol, i bardzo, bardzo zniszczony kościół w Mikulińcach. Kiedyś musiał być bardzo piękny, ale bardzo zniszczony. Trembowla i pomnik Anny Chrzanowskiej, która podobno, żona tego burmistrza Trembowli, dzięki której... Była to jakaś niezwykła osoba, która... Podpis jest taki: „Bohaterka i obywatelka miasta Trembowli”. Ona w czasie najazdu Turków zagrzewała do walki i załoga już nie miała siły walczyć, a ona właśnie była tą osobą, która podtrzymała ducha tych obrońców Trembowli. I Podhorce, też bardzo zniszczone. Pałac założony przez Koniecpolskich w XVII wieku. Przechodził w ręce Sobieskich, Rzewuskich, wreszcie Sanguszków. Jest to zabytek klasy zerowej, bardzo zniszczony. Obecnie mieści się w nim sanatorium. To właśnie tu. Na tym zdjęciu jest 5. Warszawka Drużyna Harcerzy, której ojciec był drużynowym. To jest dokładnie w czasie obozu w Przewozie w 1937 roku. Cała drużyna stoi w pełnym umundurowaniu. Tak wyglądały te drużyny warszawskie, a ta drużyna była jedną z lepszych warszawskich. Często się mówi tylko o pomarańczarni, a właśnie ta drużyna była jedną z lepszych warszawskich drużyn harcerskich, biorących w udział w Jamboree. Ojciec stoi jako pierwszy, kawałeczek obcięty jest na tym zdjęciu. Jest tutaj jako drużynowy tej drużyny. Na całej tej tablicy są fragmenty kroniki, ponieważ myśmy to przygotowywali na promocję książki, którą ojciec przygotował do napisania. Myśmy wydali już po śmierci ojca. Ojciec uważał, że... Ponieważ dane mu było przeżyć wojnę, więc koniecznie chciał zostawić wspomnienie o wszystkich chłopakach ze swojej drużyny. I napisał książkę, którą przygotowywał przez, można powiedzieć, 40 lat, zbierając materiały, mając teczkę, w której zbierał materiały dotyczące każdego z harcerzy. Miał 160 teczek. Na każdej teście było imię, nazwisko harcerza i wszystkie materiały dotyczące tego harcerza, albo jego wspomnienia z czasów wojny, przed wojną, korespondencje z rodzinami tych

harcerzy, miał wyciągi z Oświęcimia o tych, którzy zginęli w Oświęcimiu, z archiwum harcerskiego i stąd powstała książka, i na promocji tej książki przygotowaliśmy taką tablicę i tu są fragmenty kronik tej drużyny, a na samym dole jest tablica, jedyna tablica w Alei Zasłużonych, poświęcona drużynie harcerskiej, na której są wypisani wszyscy ci, którzy z tej jednej drużyny harcerskiej zginęli w latach 1939-45. W Alei Zasłużonych w Warszawie na Powązkach ta tablica jest umieszczona. I pierwszą osobą, która jest tam wybita to jest Leszek Godlewski. To jest brat mojej mamy, który był w tej drużynie, który zginął zaraz na początku wojny w bitwie pod Piotrkowem. Tutaj przygotowaliśmy też na tę promocję książki, znowu drugiej książki, ponieważ ojciec napisał, mając 81 lat, napisał swoje wspomnienia. Myśmy ogromnie wszyscy podziwiali, jaką niezwykłą pamięć miał ojciec do końca życia i to jest tablica poświęcona pracy zawodowej, ponieważ ojciec był inżynierem elektrykiem, był jednym z pierwszych dyplomantów Politechniki Gdańskiej, ponieważ zaczął studiować przed wojną i jak tylko wojna się skończyła, a mając już rodzinę, mając syna, bo brat się urodził dokładnie 11 listopada 1943 roku i był najmłodszym Powstańcem Warszawskim, właśnie ten, to ojciec zaraz po wojnie, przede wszystkim szukał, gdzie może jak najszybciej skończyć studia i pierwsza politechnika była właśnie otwarta w Gdańsku i tu ojciec od razu przyjechał, i zresztą ojciec przemawiał w imieniu tych pierwszych dyplomantów Wydziału Elektrycznego w 50. rocznicę odtworzenia Politechniki Gdańskiej po wojnie, ojciec w imieniu tych dyplomantów przemawiał. Ojciec był człowiekiem ogromnej pracy, dla mnie. Był przede wszystkim współorganizatorem takich dużych konferencji dotyczących elektrotechniki okrętowej. Napisał razem ze swoimi kolegami część w książce, opracował część w książce, która jest tutaj, widać, „Energoelektryczne układy okrętowe”. Pisał bardzo wiele artykułów, i w „Przeglądzie Technicznym”, tu jest również w „Biuletynie Informacyjnym”, ale przede wszystkim w „Budownictwie Okrętowym”. W „Budownictwie Okrętowym” był przez wiele lat głównym redaktorem właśnie działu poświęconego elektrotechnice okrętowej. Zresztą właśnie główny redaktor „Budownictwa Okrętowego” później ułatwił nam wydanie książki, właśnie tych wspomnień ojca. Tu są mapy trzech wypraw, którą zorganizowała sekcja łączności z Polakami za granicą, którą ojciec prowadził, właśnie na Wschód. Dla poznania tych naszych byłych ziem wschodnich. Pierwszą wyprawę, którą ta sekcja zorganizowała to była wyprawa na Litwę, Łotwę i Estonię. Druga wyprawa była głównie na Białoruś, ale aż po Katyń. Też bardzo ciekawa. Trzecia wyprawa była na Ukrainę. Trasa wiodła przez Żytomierz, Winnicę, Kamieniec Podolski, Czerniowce i aż po Tarnopol, Krzemieniec aż do Lwowa, tak że bardzo duży obszar zwiedziliśmy Ukrainy, poznaliśmy ludzi, sytuacje, które tam przeżywają, przede wszystkim zwiedzaliśmy kościoły.